

Nr. 13. Poznań, dnia 29 Marca 1879. Rok II.

KOZAK DOŃSKI.

Szkic.

Napisał Bohdan.

Szanowny Redaktorze!

Kiedy pod waszem przewodnictwem wznieciło się ognisko, przy jakiem zasieść mają w jedno rodzinne koło zebrani Polak, Czech i Rusin, pozwólcie nam w waszem piśmie poczciwem odezwać się słóweczkiem za narodem, który się rozsiadł od brzegów morza Azowskiego do stepowego Donu, a do którego społeczeństwo nasze, nie znając go, i poznać się nie starając, żywi niechęć i uprzedzenia niczem nie wytłumaczone, co jest, jeźli już nie błędem politycznym, to niezawodnie rzeczą złą, bo nierozumną i niesprawiedliwą.

Nie myślimy tu traktować rzeczy szczegółowo i wyczerpująco — zostawiamy to ludziom kompetentniejszym, powołanym do pióra. Pragniemy tylko zwrócić uwagę braci Słowian na lud dzielny, intelligentny, miłujący swobodę całą duszą, który zaniedbany, i zostawiony bez troski na boku marnieje sam, kiedy pozyskany dla słowiańskiéj jedności, stanowiłby nabytek bardzo pożądany i korzystny, już przez to samo, że mając jednego mniéj nieprzyjaciela, zyskałaby natomiast jednego więcéj dzielnego sprzymierzeńca.

Chcemy tu mówić o Kozakach Dońskich.

O pochodzeniu Kozaków Dońskich nie ma dokładnych wiadomości. — Historycy także co do tego nie zgadzają się zupełnie. Jedni wywodzą pochodzenie ich od Czerkiesów, drudzy od Czerkasów — inni nareszcie uważają ich jako zbiorowisko niedobitków koczujących po stepach pokoleń. — Co do nas powtórzymy tu wiadomość o pochodzeniu Kozaków Dońskich tak, jak ją o sobie podają oni sami, zastrzegając sobie anachronizmy wszelkie, i powtarzając ją wiernie, tak jak krąży z ust do ust, nad brzegami Kozaczego Donu:

Znanem jest panowanie Iwana Groźnego, onego nowożytnego północnego Nerona, panowanie knuta, pożogi, i grozy. Rosya cała, obryzgana krwią własną, ciśnięta w błoto dłonią przemożnego „Muczytiela“ przedstawiała w owych czasach obraz takich gęstych cieni, takiéj czarnéj nocy, oświetlonéj tylko krwawemi łunami zażegniętych przez opryczyznę pożarów, że przebiegając myślą owe dzieje dusza się wzdryga mimowoli, i odwraca chętnie od téj szkarady. W owych czasach mordu i bezprawia, wśród najczarniejszych cieni, niewoli i poddaństwa psiego, roztlała iskierka jasna —: poczucie swobody, poczucie godności człowieczéj rozbudza się w piersi prostego, dzikiego moskiewskiego mieszczanina Jermaka.

Zrozpaczony, oburzony takiem zezwierzęceniem człowieka, zbiera watahę mołodźców, podnosi bunt i stawia krwawéj potędze cara, czoło — Jermak, burłaka — Jermak, rozbójnik — przypomina postacią swą Szyllerowskiego bohatera Karóla Moora — ta sama w nim poetyczna szlachetność duszy, te same ocyalne pobudki. Ujmuje się za lud ciemiężony — jeśli bojary go mordują, on poluje na bojarów — ściga opryczników — sprzeciwia się carowi. Naturalnie, że słabe siły watahy nie mogły długo opierać się przeważnéj massie wojska, wysłanego na jéj rozbicie. Jermak, na którego głowę nałożona wysoka cena, uchodzi z mołodźcami w stepy — wzmacnia siły włoczęgami emigrującymi tamże z wszystkich stron, wchodzi w stosunki z Kozakami Zaporozkimi, przejmuje od nich zwyczaje, organizacyą, narzecze i nazwisko.

W r. 1573 *) kiedy na Moskwę oprócz wewnętrznych nieszczęść spadła jeszcze druga plaga: Tatarskie najazdy, Jermak przyprowadza swoję watahę na odsiecz rodzinnéj ziemi już pod nazwą „Kozaków“ i Atamana.

Pod Rjazaniem uderza na Tatarów w 545 koni**) rozbija ich 12,000, pędzi przed sobą i z pomocą kupca Strogonowa ***) który mu w stepach dostarcza żywności, podbija sybirskie pustynie.

*) Akty Zapadnoj Rossyi, III, 173.

**) Piatsot sorok piat. Liczba antentyczna.

***) Rodzina Strogonowów za zasługi obdarzona od cara szlachectwem należy dzisiaj do najznaczniejszych w Rossyi. Zmarła Marja Mikołajewna owdowiała ks. Leuchtenberg była za hr. Strogonowem.

Iwan Wasilewicz za zasługi darowywuje winy Jermakowi, przypuszcza go do swéj łaski, i pozwala powrócić do Moskwy. Nasz rozbójnik jednakże nie bardzo ufając łasce carskiéj trzyma się z Kozakami z dala od stolicy, szląc tylko w poselstwie towarzysza swego i prawą rękę Iwana Kolcowa, przechrzconego teraz nad Donem Waniuhą Persteniem*) w celu uzyskania dla Kozaków swobód i wolności osiedlenia się na stepach Dońskich. Car pod wrażeniem świeżych zwycięztw Jermaka zgodził się na wszystko. — W zamiar za przestrzenie Sybirskie oddał mu za własność stepy Dońskie, przyrzekając swobody wszelkie i wolność organizowania się zupełną.

Kozacy powrócili nad brzegi Donu. Założyli Czerkask, późniéj najgłówniejsze ich miasto. Z początku żyli bezżennie, bijąc się po kolei z Polską, Rossyą i Hordą. Późniéj zaczęli wieść życie rodżinne, tym sposobem powstał naród dzielny, bitny, niezależny od nikogo. W późniejszych czasach odznaczyli się Kozacy Dońscy w wojnach z Persyą i Turcyą — i w r. 1812—1814 pod dowództwem atamana Płatowa. Jak dotrzymała Rosya przyrzeczeń swoim wybawcom — wiadomo.

Dzisiaj, Kozak Doński to już zdrobniały, skarłowaciały potomek bohaterów z pod Rjazania i Moskwy! Wcielony do armii, obcięty, opięty, wymustrowany, używany do najcięższych i najpodlejszych czynów, pędzony zawsze na pierwszy ogień, głodzony, marnowany, przebiega Imperium całe. Na stepach Aralskich, górach Kaukazu, pustyniach Chiwańskich, ulicach Moskwy i Petersburga, we wszystkich miastach Polski, Rusi i Litwy, po wsiach, lasach, i gdzie tylko popchnie go przemożna ręka carska, on jest wszędzie. Na swoim małym nędznym koniu, stojący w strzemionach kulbaki, z wyciągniętą szyją, odarty, biedny, z nahajem, nieodstępną samką przy boku, wlecze się z wolna po szlakach, postrach ludzi, postrach dzieci, postrach kur i gęsi chłopskich.

— Kozak! powie ktoś z boku — to dosyć na zelektryzowanie wsi całéj. Kobiety zwołują dobytek, dzieci chowają się za opłotki, po dworach chowają pisma cenzurą wzbronione.

Wszyscy patrzą za nim niechętnie, wszystko chroni się przed nim. — On widzi to, ze stoicką cierpliwością i obojętnością patrzy na ludzi, słucha przekleństwa jakie często za nim pogoni — urągliwie się uśmiecha. Jeśli go kto zaczepi w zły, czy dobry sposób, to mu kozackim żartem tak plunie w oczy, że się więcéj nie odezwie. — Spotka kurę, gęś, to jego! wyjedzie za ludzi w pole — rozgląda się po stronach jak sam mówi „czaj szmatoczka chocz stepu nepobaczysz“.. Zaklnie, westchnie, konia pogłaszcze po szyi, i śpiewa:

„Towaryszu stepowoj
Woronyku moj“ . . .

Takim jest Kozak Doński — takim go znają wszyscy!

Ale ten Kozak nosi jeszcze drugiego Kozaka głęboko — w duszy — i chcesz go poznać, otwórz duszę Dońca, a to sprawa nie łatwa — kozacza dusza zamknięta szczelnie.

*) Oczywisty dowód stosunków z Zaporozcami i przejęcia ich narzecza.

Charakterystycznym jest szczegół powtarzany jednozgodnie przez Kozaków wszystkich stannic, jakoby car oczekując poselstwa kozackiego, kazał zdjąć purpurę rozesłaną przed tronem, mówiąc: „Ten hardy Kozak musi przedemną klęknąć na gołéj ziemi.“

Persteń wszedłszy do sali tronowéj, i ujrzawszy ogołocone stopnie tronu, uśmiechnął się tylko dumnie — zdjął burkę z ramion, rzucił ją na ziemię, i na niéj dopiero oddał pokłon carowi. Iwan Wasilewicz był wściekły, ale pamiętny na przysługi kozaków milczał.

Ukrainiec tęskny, rzewny, prędzéj ją pieśnią, łzą wyleje — Doniec bystry, dziki, śmiały, będzie drwił, kręcił, łgał, rób co chcesz, prawdy nie dopytasz.

Kozak nie ufa nikomu, bo nikt nie ufa jemu.

Do duszy Dońca otwiera się jak do każdego zaklętego skarbu talizmanem — talizmanem tym jest jedno słowo: Swoboda.

Doniec kocha swobodę nad wszystko — nad konia i szablę równo ze stepem.

— „Step to tože swoboda“ mówi. Zmuszony taić się z tą miłością zamyka ją w najskrytsze tajniki serca. — Tym sposobem potęguje się ona jeszcze więcéj — szaloną burzą wre, kipi — ciągle tłumiona rozsadza pierś Kozaczą... to też przy każdéj sposobności wybucha szeroką powodzią z jego duszy.

Kozak Doński długo milczy — ale kiedy już raz wspomni ktoś swobodę, oko mu jaśnieje, prostuje się, czapkę hardo zsuwa z czoła — mówi długo, z zapałem, namiętnie.

Nikogo słuchać nie lubi, nikogo do głosu nie dopuści.

Niechże mu kto cudzy zacznie mówić o swobodzie, on głową rzuci drwiąco: „My ją znajem“..

Odpowie takim akcentem jakby powiedział: Co ty wiesz?!.

„My ją znajem!. my poszli od niéj, ona od nas!“.. tłumaczy z naciskiem.

Podług Dońca, na swobodzie jak na koniach, nie zna się nikt tylko Kozak — dla tego on dumny ze swego imienia, nie pomieniałby go na żadne inne w świecie.

Spytasz go;

— Ty Ruski?

— Nie!

— Słowianin?

Kozak o Słowiańszczyźnie żadnéj nic nie wie, ani się o nią troszczy.

— „Ni, my nijakie Sławiany.

— Ty chłop?

— „Nie.

— Dworanin?

— „Nie.

— Ty Moskal? — Kozak na to pytanie obrazi się — podług niego Moskal, a żołnierz to jedno — żołnierz każdy to „Moskal“ — tym sposobem są Moskale Ruscy, Pruscy, Francuscy i Angielscy. W wyobraźni Kozaczéj istnieją dwa kontrasty, dwa różne bieguny, dwa sprzeczne sobie żywioły: „Swoboda“ — i niewola“. Uosobieniem pierwszéj „Kozak“ — drugiéj, Sołdat, czyli „Moskal“. Kozak Moskala nienawidzi, woli Polaka, Francuza, kogo bądź z resztą, choćby i chłopa do którego czuje antypatją — dla tego też pytanie takie obraża go.

— „My nie Moskale.“ odpowiada z dumą — prawie gdybyś go spytał:

— Ty człowiek? odparłby:

— „Nie ja Kozak!“

„Kozak“ to jego imie — to jego duma, chluba, cześć jego — żadne inne nie przystaje tak do jego duszy.

Doniec lubi także nazwę „rozbójnik“ — z przechwałką dziwną powiada: „My rozbójniki — rozbójnicze dzieci.“

Rozbójnicza też jest jego natura na wskroś, ale na wzór zupełnie ojca Jermaka: dzika, namiętna, zawzięta, — ale taka szlachetna, taka serdeczna i poetyczna, że poznawszy ją, czuje się najwyższą sympatją i szacunek. Mieliśmy szczę-

śliwą sposobność poznania Kozaków Dońskich, i studjowania ich. Zbliżywszy się do nich bez uprzedzeń wszelkich, i pozyskawszy sobie ufność ich zupełną, przekonaliśmy się, że to naród nietylko dzielny i bitny, ale intelligentny w wysokim stopniu, i dojrzały moralnie.

Każden Doniec prosty umie pisać i czytać, zna historyą nietylko swoją, ale Rossyjską i Polską doskonale, i posiada zapatrywania polityczne własne, rozumne i trzeźwe. Poezyą mają Dońcy swoję charakterystyczną, osobną — odmienną zupełnie od Ukraińskiéj. Pieśni ich, miejscami dziko i dysharmonijnie zawodzone, Niemca by oburzyły, Włocha w rospacz wprawiły, ale znawcy sprawić mogą rozkosz prawdziwą. Trzeba się w nie wsłuchać, i poznać ducha ich aby ocenić całą sztukę, cały kunszt wysoko muzykalny modulacyi głosu Dońców. Wiersz najczęściéj jest nierymowy, albo dowolnem wymawianiem do rymu naciągany — treść zawsze wojenna, rapsodyczna. Mają pieśni osobne „Pochodne“ i „Smotrowe“ — w tych figuruje głównie „batiuszka gosudar“ i śpiewa się je publicznie, i przed „naczalstwom.“ Ale kiedy Doniec jest sam, na pastwisku, przy ognisku wieczornem i słucha go tylko koń uwiązany u spisy, i gromadka towarzyszy, śpiewa pieśni inne, pieśni tak zwane „domaszne“ w jakich żyją Jermaki, Perstenie, Kozakowy, Własawy i wszyscy atamani bohaterzy, a w jakich świta nierzadko myśl, ideał Dońca: Odebranie Rossyi Moskwy, rodzinnego miasta Jermaka, przezwanéj ztąd „Matuszką Moskwą.“

Rząd Rossyjski czuje to przez skórę, i mimo wszelkich politycznych, dowcipnych umizgów, boi się Donu, nie ufa mu wiedząc że to jest przygotowana mina, w którą dosyć rzucić iskierkę aby wybuchła. Ztąd też owa wolna (?) obdarzona swobodami wszelkiemi ziemia wojska Dońskiego, posiada tylko pewną ukazem przepisaną ilość broni — nie wolno tam także istnieć żadnéj fabryce prochu, i ten ostatni wydzielany bywa kozakom, przez rząd pod rachubą.

Głównem też tłem charakteru kozaków Dońskich jest głęboka, bezdenna nienawiść do cara, i wszystkiego co cesarskie, i dzika namiętna tęsknota za obcieśnianą coraz swobodą. Do swobody wzdycha Doniec jak ptak do słońca — i ile tam klątw cichych spadnie na głowy wszystkich „Samodierżyteli“ tego nasłuchaliśmy się własnemi uszami.

Poznawszy Dońców dobrze, czuje się mimowoli żal do społeczeństwa Polskiego, i Słowiańskiego w ogólności, za takie nieusprawiedliwione niczem uprzedzenie i odepchnięcie narodu z gruntu dzielnego i poczciwego.

Powiedzieliśmy że Doniec o Słowiańszczyznie nic nie wie, ani się o nią troszczy — i jakże może być inaczéj, kiedy nikt nie troszczy się o niego, nikt nie wyciągnie do niego ręki, ani się ozwie dobrem słowem. Doniec Polaków nie lubi, tłómacząc się z tego logicznie:

— „Nie lubią oni nas. Nie lubimy my ich.“ —

Do Rusinów ma niechęć, żal nieprzezwyciężony za to, że się dali schłopić — ale go coś ciągnie w tamtę stronę. .

— „Mierżawyja Kozaki,“ mówi — ale słucha chętnie, i wypytuje ciekawie o rzeczy kwestyi ruskiéj tyczące. Z Rusinami też, gdyby się o to postarali, Doniec do porozumienia przyszedłby najchętniéj. — Że to możebne, przekonaliśmy się doskonale robiąc próbę.

Wyszukaliśmy na ten cel Rusina, nie uczonego, nie żadnego z prowodyrów oświaty ruskiéj, ale jednego z tych, o których rzéc można ,że stoją na kresach narodowości ruskiéj chodząc za pługiem. Daniło był to typ, na który patrząc nie podobna było myśleć o upadku Kozaczyzny — ani czytaty, ani pisaty, ale hardy, dumny, bystry, troche dziki, piewca zawołany, znał historyą Ukrainy na palcach, i mogiły jéj wszystkie wiedział co kryją.

Tego to Rusina, jednego letniego wieczora, zaprowadziliśmy do taboru Dońców.

— No mołodcy, prowadzimy wam Kozaka. Dońcy zerwali się od ogniska, i otoczyli Rusina wiankiem. Stary gefrajter, Hawryków, zbliżył się do niego i uśmiechnął się drwiąco:

— „Kakoj ty kozak?“ zapytał lekceważąco. Ale nasz Rusin fantazyi nie stracił.

— „ „A ty jaki?

— „Doński, wolny!“

— „ „I ja wolny, Ukraiński.

— „Mużyk! iż to Swoboda?“

— „ „A ty carowi służysz — chybaż to Swoboda?“

Doniec obrócił się do towarzyszy:

— „Prawo skazaw.“

— „ „Wierno! — przywtórzyli Kozacy.

Zaproszono Rusina do ogniska, znalazła się czarka jedna, i druga, a przy czarce, poszła raźno gawędka, w któréj pokazało się, że Rusin Dońcowi nie ufa dla tego że Moskalowi służy. — A Doniec Rusinowi darować nie może że się „do pługa dał zaprządz.“ Śpiewali potem Kozacy swoje pieśni o Pugaczewie i Płatowie, śpiewał w końcu i nasz Rusinową dumkę:

„Koniu mij koniu, zahnaj podomnoju
Ta rozbyj tuhu moju“

Rzewna nuta Ukraińska w niesmak poszła Dońcom — jeden z młodych kozaków przerwał mu, śmiejąc się:

— „No ha sumuj, ne sumuj!“ — Ale stary Hawryków zgromił go:

— „ „Milcz! Nie dziw im że sumują — tłumaczył — „Oni nieszczęśliwsi od nas — u nas jeszcze choć koń i szabla u nich już — niczoho!“ Młody Kozak wyciągnął też zaraz rękę do Rusina, i robiło się co raz serdeczniéj w taborze.

Kozacy Dońscy z Kozakiem Ukraińskim spowiadali się z swoich niedoli — i mieliśmy chwilę radości serdecznéj słysząc jak przy pożegnaniu Dońce ściskali ręce Rusina zowiąc go:

— Brat! — a on im swoim a słodkim

„ „Bratći!“ “ odpowiadał.

Mieliśmy jeszcze drugą chwilę rozrzewnienia prawdziwego; kiedy stary Hawryków obrócił się do nas:

— „Daj Boże wam zdorowla! zrobiliście dzieło dobre, dwa razy dobre! Przyprowadziliście nam tego oto Brata, którego my nie znali, i gniewali się na niego — teraz my się poznali, i prostili sobie! . Pokazaliście nam jeszcze że i też ludzie nie tacy źli, jak nam o tem mówią, i uczą — że Polszcza nie patrzy krzywem okiem na jedność kozaczą — Daj Boże wam zdorowla! my wam to będziemy pamiętać. Już ta szabla nie skąpie się we krwi naszych braci i kula z mojéj gwintówki nie trafi w żadną pierś Polską! Dzisiaj to jeszcze dzieło małe, drobne, i odpłata nasza mała, ale kiedyś — może dast Hospod Boh — będzie to dzieło wielkie, święte! może my, i oni, stworzymy jedną blizką i sławną rodzinę kozaczą, w ten czas nie zapomnim i o was. Kto wie, czy i dla was nie powieje wiatr swobody, od Donu wody!“

Słowa starego Hawrykowa pozostały na długo w naszéj pamięci — a teraz, kiedy się odzywa coraz głośniéj hasło jedności Słowiańskiéj, stanęły nam w niéj żywem wspomnieniem. Dla tego téż podnosimy nasz głos słaby — wołając: Czyż nie wartoby nam zbliżyć się do Donu, zbadać lepiéj ten naród, charakter jego, nutę, poezyą — zapoznać niemi naszą Słowiańską, czytującą publiczność — zawiązać stosunki — i przyzwać gromadkę: „Rozbójniczych dzieci" do wspólnego ogniska?! Nasi bracia Rusini, pomyślcie o waszych braciach z nad Kubania, i Donu — a Bóg wie:

„Chto za nas toj mecz dwihne
W czyi ruki podast z nas!.."

KLARA.

Powieść
Pauliny z L. Wilkońskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Dnia pewnego podano Klarze list z poczty; pismo nieznaném jéj było. Otworzyła — pobladła — i przeczytała, drżąc cała:

„W końcu stycznia napisał p. A. Z. do przyjaciela: Nie pojadę już do Warszawy, bo tutaj miłe nastręczyło się zajęcie — *vous comprenez!* — Wdzięczna kobieteczka — jak koteczka — oczaruje mnie. To i jakżeżby z takiéj nie korzystać gratki. Jestem właśnie do wzięcia."

— Kalikst... Wronowicz! wymówiła posiniałemi ustami — pomścił się za doznane lekceważenie!... Stało się tak dobrze... Ależ nikczemny zawsze! — i spaliła anonim.

Państwo Krężelscy przybyli do P. W teatrze zastała ich Klara już obok loży swojéj, i rada była z tego sąsiedztwa.

Nie spuściłem się tym razem na pamięć Klarci — wymówił pan Stanisław — i sam lożę kupiłem.

— Dziś byłabym pamiętała — uśmiechnęła się Klementyna wdzięcznie — tylko o tém marzyłam, by Klarci zrobić niespodziankę.

— Dziękuję ci! Klara uścisnęła jéj rękę.

Niebawem przyszedł do loży państwa Krężelskich młody Julian Sieradzki, i pan Stanisław przedstawił go Klarci i Lucyanowi.

Po chwili także ukazał się w loży swojéj naprzeciw Albert Złotawiecki, i stojąc o poręcz krzesła oparty, *gracyoźnie* pokłonił się Klarze.

Klementyna znała go, lecz z widzenia tylko.

Po pierwszym akcie zjawił się Albert w loży państwa Trzebiewskich, ale przed rozpoczęciem drugiego aktu już wyszedł znowu. Klara obejrzała się niespokojna za nim; bo wszakżeż trzeba go było na herbatę zamówić. Oby tego Lucyan nie zaniedbał!

Po drugim akcie zapraszała Klementynę z mężem, by z niemi herbatkę wypili. Klementyna podziękowała jednakże.

— Jestem ponad miarę znużona — tłómaczyła się — więc wybacz, że dziś odmówię. Jutro odwiedzę cię z rana i nagadamy się. A jeżeli nie wyjedziemy, to wieczorem zaproszę cię na herbatę.

— Och, nie odjedziecie jeszcze jutro! zawołała Klara — nie prawdaż, panie, zwróciła się do Krężelskiego — że państwo jeszcze zabawicie przez jutro.

— Zdaje się, że może interes zatrzyma.

— Nie odjedziecie! wtrącił Lucyan — czyliż warto na godzin 23 do miasta przyjechać?

— A na herbatce u nas będziecie! trzymam za słowo! prosiła Klara.

Pan Stanisław się pokłonił a Klementyna podała jéj rękę.

Klara byłaby rada zaprosiła i pana Sieradzkiego, lecz nie wiedziała, jak począć, bo on tak się trzymał z daleka, chociaż siedział z bliska.

Wyszły pospołu z teatru. Na wschodach przyłączył się do nich Albert. Lucyan zaprosił go na herbatkę: wszystko zatem było w porządku.

Nazajutrz zrana przyszła Klementyna do Klary, Lecz była, jakby poderwana, i wcale zatrzymywać się nie chciała.

— Mam jeszcze tyle a tyle sprawunków do załatwienia; muszę kupić na parę sukienek dla mojéj Imiluchny, bóciki i pończoszki ciepłe, przytem i zabawki różne. Wybacz więc, że nie zabawię długo.

— Ale wieczorem przyjdziecie na pewne!

— Jeżeli nie odjedziemy.

— Och, nie! nie odjedziem.

— To przyjdziemy.

Klara chciała jéj mówić o Julianie Sieradzkim. Ale nie dało się i umilkła.

Klementyna powstała, by odejść.

— Ale, Klarciu — zagadała, biorąc jéj rękę — będzie mnie tu Staś szukał pewnie: powiedz mu, żem co tylko odeszła, żem długo u ciebie bawiła. On nie lubi, gdy wiele chodzę po mieście... I nie lubi, gdy zabawki kupuję dla Inci.

— Nie lubi tego?

— Powiem ci na ucho: skąpy! dodała ciszéj. — Jest to ziółko, lecz ja nie narzekam — westchnęła. — Powiedz mu, powtarzam, żem długo bawiła u ciebie; co tylko odeszła. Do zobaczenia! — ucałowała Klarę i wybiegła.

Upłynęło z półtoréj godziny. Klara posłyszała głos pana Stanisława w pokoju męża. Po chwili weszli obadwaj do niéj.

— Dzień dobry, pani! pocałował ją Krężelski w rękę. — A czy nie zastałem już tutaj Klemeni? zapytał.

— Odeszła niedawno.

— Długoż tu była?

— Dla mnie krótko zawsze — odrzekła Klara pomięszana nieco — ależ.... może ze dwie godziny.

— A nie mówiła pani, dokąd idzie?

— Miała jeszcze jakieś do załatwienia sprawunki.

— Chciałem z nią pójść: kupić niejedno do domu, płaszczyk ciepły dla Inci, by mogła czasem świeżego zaczerpnąć powietrza. Kupiłem jéj dwa pudełka zabawek, karmelki, ocukrzone owoce; rozkoszna to dziecina!

Klarę to powiedzenie, co do zabawek dla Zosi bardzo niemile dotknęło; więc Klementyna kłamała! — A dla czego?

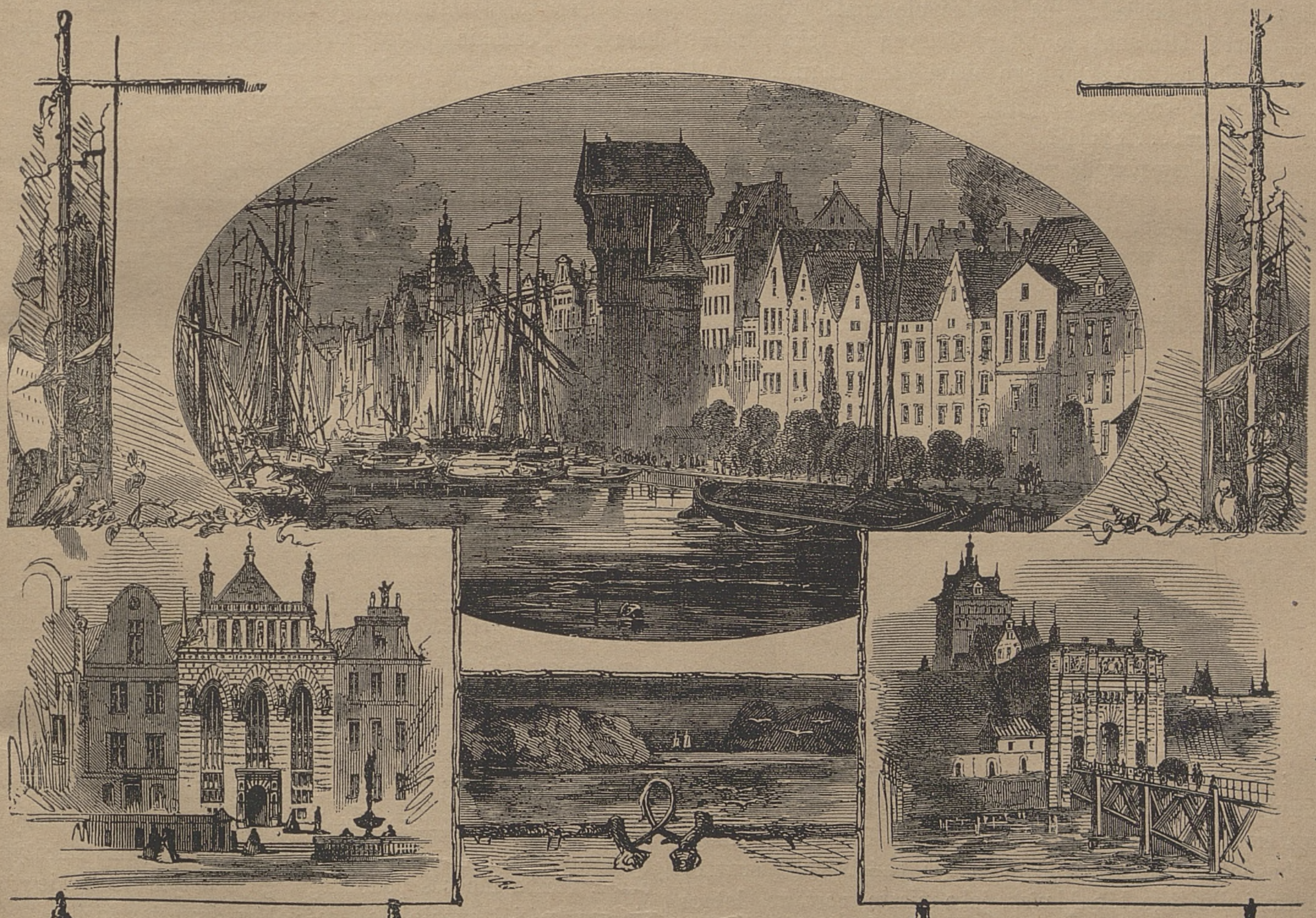
— Muszę iść jéj poszukać. Do widzenia się, z panią!

— Do zobaczenia! A przyjdźcież rychło!

Spodziewając się miłych gości na wieczór, Klara zarządziła wieczerzę i różne służbie polecenia dała. Poprawiła toaletkę swoją, i udała się do pokoju męża, by z nim naradzić się jeszcze. Ale tam go nie było. Zapytała więc służącego.



Widok Gdańska.



Giełda kupiecka w Gdańsku. *Motława i długi most.* *Wysoka brama.*

— Czy pan wyszedł, Pawle?

— Wyszedł jeszcze przed godziną.

Klara głową poruszyła z niechęcią i do salonu wróciła; chodziło jéj zwłaszcza o to, aby Lucyan pana Alberta Złotawieckiego zaprosił. — „A może on i bez zaproszenia przyjdzie! — powiedziała sobie — „przecie nieraz już przyszedł“ stanęła przed zwierciadłem i przypatrzyła się sobie. Poczęło zmierzchać, czytać już nie mogła, więc usiadła przy fortepianie i zagrała. Porwała się po chwili znowu i po salonie chodziła; niecierpliwiła się z czegoś, lecz sama nie wiedziała dla czego. Szybko przebiegała tam i tu.

Stuknęło w przedpokoju — i zadrgnęła. Posłyszała chód szybki i Lucyan wszedł do salonu. Zdawało jéj się, że strasznie jest bladym. Przybiegł, pochwycił jéj rękę silnie, że aż nią szarpnął.

— Klaro! wymówił — Klaro! a tchu mu nie dostało, zabrakło.

— Cóż się stało? pytała, jakby bez ducha i straszna przejęła ją trwoga.

— Klaro!... stała się rzecz okropna! straszliwa! trzymał jéj rękę, jakoby w kleszczach ujętą.

Czuła, że zbladła śmiertelnie.

— Cóż... cóż, na Boga? słabym pytała głosem.

Paweł wniósł lampę. Lucyan był strasznie przemokł, a wciąż rękę jéj ściskał. Już i pytać nie miała odwagi.

— Rzecz straszna! powtórzył Lucyan — taka zdrada! i zdawało się, jak gdyby w jego piersi płacz zagrał. — A!! niby odskoczył trochę i spojrzał na żonę — przeraziłem ciebie. Wybacz!... Siadaj!... Opowiem.

— Krężelscy przyjdą pewnie niezadługo — odezwała się lękliwie.

— Nie przyjdą wcale! Lucyan głucho odrzekł.

— Nie przyjdą?...

— Słuchaj! — Lucyan zaciął zęby.

— Ale powiedz-że! Klara drżała we wnętrzu swojém, ani wiedząc o co.

— Stanisław Krężelski.... biedny! — Lucyan zamilkł znowu.

— Cóż się stało?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GDAŃSK.

„Niech żyje!“ krzyknął Sędzia w górę wznosząc flaszę,
„Miasto Gdańsk niegdyś nasze będzie znowu nasze!“

Tak się odzywa o Gdańsku Adam Mickiewicz w poemacie: *„Pan Tadeusz.“* Wyrzeczenie to wielkiego wieszcza wykazuje wielkie Gdańska znaczenie. Państwo bez brzegów morza czyli jak trafnie mówi Wincenty Pol, bez wolnego oddechu do morza nigdy nie może być państwem pierwszorzędném i dla tego téż Gdańsk, jako miasto portowe, leżące nad Wisłą, główną arteryą handlową ziem polskich byłby dla przyszłéj Polski bardzo cennym nabytkiem.

„Gdańsko — Polski chłańsko“, głosi starodawne polskie przysłowie. W istocie Gdańsk chłonie i chłonął znaczną część płodów polskich, a mianowicie zboża, drzewa, łoju, lnu, konopi, skór itd. Pozostało téż wiele znakomitych polskich pamiątek w Gdańsku, ztąd liczne są powody, aby polski wędrowiec zwiedzając ziemię ojczystą, nie pomijał tego starożytnego grodu.

Przykre uczucie ogarnia serce Polaka, przybywającego do Gdańska. Otóż to miasto, wypasione na polskim chlebie, jest na wskroś niemieckie. Dawni Polacy pozostawiali co do języka i religii wszelką swobodę mieszkańcom obszernych ziem polskich. Dawni Gdańszczanie, choć mówili po niemiecku, uważali się za Polaków i dla tego dzielnie nieraz z wrogami naszymi walczyli. Podczas najazdu szwedzkiego 1655 roku, gdy tylko Częstochowa cudem ocalała, Gdańsk nie otworzył bram swoich najezdzcom. Nie dziwić się zresztą naszym przodkom, że nie starali się o spolszczenie Gdańska, gdy i dzisiejsi Polacy w tym względzie ciężko grzeszą. Niejeden Gdańszczanin chciałby mówić po polsku, ale gdzie tam — polski szlachcic nie pozwala na to, odzywając się łamaną niemieczczyzną. Piszący przebywając w Gdańsku, słyszał ubolewania obywateli gdańskich, że nie opłaci się dać uczyć dzieci po polsku, gdy Polacy wcale się o to nie troszczą, aby Gdańszczanie z niemi po polsku mówili. Zdarzy się czasem prawda jaki ostry Polonus, który tylko po polsku pisze i przemawia. Taki może być pewnym, że na polski list dostanie polską odpowiedź. Znamy pewien dom handlowy gdański, który z powodu kilku obywateli ziemskich, nie chcących mówić po niemiecku, starał się zawsze mieć w kantorze Polaka.

Lecz te utyskiwania podobno grochem na ścianę, wszakżeż i w Poznaniu dobrzy nawet patryoci, przynajmniéj uchodzący za takowych, w niemieckich handlach tylko po niemiecku się odzywają. Lecz wróćmy do Gdańska.

Mało jest miast, któreby tyle dochowały zabytków przeszłości co Gdańsk. Jeszcze przed 20 laty Gdańsk przedstawiał typ średniowiecznego miasta. Żadne miasto polskie, nie wyjmując Krakowa, nie posiada tak starożytnych i wspaniałych gmachów jak Gdańsk. Kościół Panny Maryi nie ma co do ogromu większego w całéj Polsce. Jestto w ogóle szósty co do wielkości kościół w chrześciaństwie, a to już coś znaczy. Była to dawniéj świątynia katolicka, dziś protestancka. Jest rozpowszechniona w Gdańsku i w okolicy pogłoska, że kościół ten znowu wróci do katolików. Tu mało jest zabytków polskiéj przeszłości. Tylko nad lożą, gdzie siadywał prześwietny magistrat, unosi się nasz biały orzełek, a wśród licznych napisów grobowych tylko jeden odkryłem polski: *„Tu leży Michael Skudeyski, tu jego wieczne odpoczynienie.“*

W tym to kościele znajduje się sławny krucyfiks, którego rycinę i opis podaliśmy już w zeszłym roczniku „Lecha“, a potem przechowuje się tu arcydzieło sztuki malarskiéj: Sąd ostateczny, malowany przez Memlinga. Obraz ten spodobał się tak Napoleonowi, że kazał go przenieść do Paryża, skąd później został odebrany i Gdańskowi zwrócony.

Skarbiec kościoła Panny Maryi posiada nieocenione zabytki, np. ornaty z arabskiemi napisami, relikwiarze, naczynia kościelne itd. W samym kościele co krok jaki starożytny obraz, rzeźba lub coś podobnego, gdyż w tym względzie różni się ten kościół zupełnie od kościołów protestanckich.

Z innych gmachów uwagi godne: giełda kupiecka czyli dwór Artusa, ratusz, wysoka brama, arsenał i liczne kościoły.

(Dokończenie nastąpi)

W. J.

Podanie o Krzyżakach w Kiszporgu.

(Dokończenie.)

Przeszli dalej do wielkiéj sali, gdzie muzyka grzmiała huczno, gdzie było znowu wielu bardzo Krzyżaków i jakichsiś panien. Śpiewano, romansowano i takie swawolne tańce odbywano, że kowal powiedział sobie, że to już pewno gorzéj i w Sodomie nie było. Kilka tanecznic bardzo jakoś lekko i króciutko ubranych, chciało swe ramiona zarzucić około grubéj szyi kowala, i poprowadzić go z sobą w pląsy. Ale kowal obruszył się na to, i podniósłszy swój młot począł go wąchać, niby bukiet kwiatów. Odskoczyły szybko od niego owe grzeczne damy, wytykając go palcami i powiadając mu że jest *Kerl*, i że się od Krzyżaków powinien cywilizować, żeby nie był takim niedźwiedziem. Krzyżak towarzyszący mu tylko uśmiechnął się, a potém powiedział: Kiedy nie umiesz czy nie chcesz używać życia, to chodźże ze mną do kościoła; a właśnie też tam wtedy dzwonek się w kopułce odezwał.

W kościele nie zastali nikogo prócz księdza odprawiającego nabożeństwo, i kilku kanoników zasypiających w stalach. Zgorszył się bardzo kowal takim widokiem, zakaszlał głośno niby nienaumyślnie, ale przez to jednak nie zdołał przebudzić zasypiających, co mu bardzo markotno było, jak niemniéj, że nikt do kościoła nie przybył, aby oddać cześć Chwale Bożéj, lubo dzwonek wciąż w kopułce się odzywał, zapraszając wiernych na modły nieszporne.

Po wyjściu z kościoła, przechodzili około wielkiéj *turmy*, zkąd dolatywały uszu jęczenie, płacze i rozdzierające krzyki. Coby to było? zapytał się kowal. To widzisz karzą tu lud, co już nie był w stanie zapracować na zaspokojenie tysiącznych zdzierstw krzyżackich. Kowal się na to bardzo zasępił, i począł wąchać swój młot więcéj jeszcze jak przedtém.

Chciał go Krzyżak odprowadzić jeszcze dalej i pokazywać różne ciekawości z życia niemieckich rycerzy na słowiańskim gruncie, ale mu kowal skłoniwszy się nizko, podziękował grzecznie, mówiąc: Dziękuję panu Komturowi, dość już mi tego na dziś com widział. Przeszedłem wiele krajów, ale chyba w piekle by gorzéj nie znalazł, jak tu u nas za Krzyżackich rządów.

Krzyżak wyprowadził go różnemi drogami z zamku, a kiedy już za jego obrębem byli, powiedział do kowala: Idź że teraz do nowego Wielkiego Mistrza w Malborgu, i powiedz mu wszystko coś tu widział i słyszał; tak bowiem żyliśmy jakeś tu widział, a z tego poszła nędza i płacz ludu, który na naszą rozrywkę nie mógł już nastarczyć swą znojną pracą. To rzekłszy, zniknął gdzieś Krzyżak, tak jakby się pod nim ziemia rozwarła.

Przestraszył się teraz dopiero kowal, bo poznał od razu, że z nieboszczykami miał sprawę; ale że był jednak człowiek sumienny, chciał dany rozkaz wypełnić. Poszedł zatem zaraz do Malborga, a kiedy po wielu trudnościach dostał się do Wielkiego Mistrza Krzyżaków, to opowiedział mu wszystko jak się stało. Ale ten rozgniewał się strasznie, mówiąc, że tę bajkę zmyślono, aby Zakon Krzyżacki osławić przed światem. Zelżył go zaraz i powiedział: Wy nie lubicie nas, to dla tego takie na nas oszczertswa ciskacie. Sumit ął się kowal jak mógł, i zaprzysięgał że ani jednego słowa nie dodał, ale to nic nie pomogło, i z rozkazu Wielkiego Mistrza wypalono mu kopę ognistych plag i powiedziano: że jak będzie rozpowiadał przed kimkolwiek takie rzeczy, to go zaszyją w worek i rzucą do Wisły, jak to zrobiono z tyloma ludźmi za czasów Krzyżackich rządów, a o czem także podanie pomiędzy ludem istnieje.

Ważna wskazówka do polepszenia naszego dobrobytu

umieszczona jest w piśmie „*Postęp Rolniczy*,,“ ,który z powodu wielkiéj ważności podajemy i w naszém piśmie. Artykuł ten brzmi jak następuje:

Łańcuchem solidarnym,

połączmy wszystkie centralne towarzystwa rolnicze w trzech znajdujące się zaborach, aby całością wspólnych sił, dawnego potężnego kraju naszego polskiego, radzić nad podniesieniem dobrobytu i zbudować silną podstawę, na któréj szczęśliwie i pomyślnie rolnictwo, handel i przemysł rozwijac się może.

Mam na myśli czysto ekonomiczne stósunki wszystkich warstw społeczeństwa naszego, pod trzema znajdującemi się zaborami; a ponieważ wiadomo nam, że podzielona praca na części w różnych kierunkach rozstrzelona, nie osiąga pożądanego skutku, dla tego w poniżéj wymienionym projekcie, powziąłem złe, które leży w organizacyi naszéj, przedstawić w stronie ujemnéj.

Od czasu zaboru Polski, prawie każda prowincya oddzielną posiada pracę na polu publicznem pod względem ekonomicznym, tak iż granice przez ubiegłe sto lat niewoli naszéj, dzielą już prawie i ducha narodu. Każda prowincya pracuje wyłącznie prawie dla siebie, bez względu na całość naszego narodu! a w nieporadności naszéj rozłazi nam się wszystko w ręku, nawet te cegiełki, któreśmy jednę na drugą lepili, nie dając nic trwałego cementu ani osłony, rozpadają się w niwecz, podczas gdy inne sąsiednie narody, innych narodowości łączą pomiędzy sobą towarzystwa rólnicze, posyłają na takowe wzajemnie swoich delegatów, reprezentantów, aby niejedno u siebie naprawić, ulepszyć i podnieść kulturę, przeprowadzić melioracye, zmienić gospodarstwo tak, aby każda jego gałąź odpowiednio rentować się mogła. — Nam Polakom nieodzownie potrzebna jest taka jedność ekonomiczna, aby w pewnem oznaczonem miejscu, czy w Krakowie, Poznaniu lub w Warszawie, stanąć mogła reprezentacya czyli prezesi Tow. Cent. rolniczych a nawet powiatowych, i to z prowincyi: Prus Wschodnich i Zachodnich, Księstwa poznańskiego, Górnego Szląska, Galicyi, Królestwa Polskiego, Ukrainy, Podola, Rusi i Litwy. — Projekt powyższy powinien znaleść odgłos, aby zwołać takie generalne zgromadzenie z wszystkich powyżéj wymienionych prowincyi i aby pomyśleć o polepszeniu bytu kochanego narodu naszego. — Wolne pole działania ekonomicznego daje nam sposobność do tego, a sama myśl takiego zebrania, już nas pobudzać powinna do uskutecznienia téj idei. — Ileżby na takiem zebraniu nie powstało nowych projektów, ulepszeń, weźmy n. p. co do regulacyi Wisły; ile ona corocznie wyrządza szkody? ile niszczy pracy, którą na miliony liczyć można?*)

Feleton „Postępu Rólniczego“ obszerniéj nam o tém opisuje a rzeczywiście są na wszystko środki. Rosya która nic nie czyni dla Królestwa Polskiego, niech udzieli subwencyą na regulacyą Wisły. Obywatele ziemscy sami o to postarać się winni.

Z projektem powyższym zwracam się do centralnych Tow. rolniczych, aby łaskawie raczyły pomyśleć o nim i łańcuchem solidarnym połączyły wszystkie stowarzyszenia, urządzając raz w roku generalne zgromadzenie rolnicze. Pisma rolnicze rozchodzą się do Królestwa i Rosyi, wszędzie mają wstęp wolny, dla tego korzystajmy z praw jakie nam przysługują. Obudźmy braci naszych w Królestwie Polskiém, aby wspólnie radzić nad tą najważniejszą bytu naszego przyszłością, gdyż bardzo ważne sprawy jak n. p. kwestya kredytu bezprocentowego, kwestye melioracyi i inne, wymagają od rolnika innych form i warunków kredytu, które obszernie w piśmie naszem wyjaśnione zostały.

Stanisław Przyniczyński.

Dziwna rzecz pomyśli sobie niejeden, ze „Lech“ pismo literackie zajmuje się także sprawą dobrobytu. „Lech“ nie jest i nie chce być być pismem dla zabawy, których zresztą mamy więcéj niż dosyć, dla tego jako pismo szczeropolskie musi koniecznie, choć wyjątkowo, i sprawy ekonomiczne uwzględniać. Czyż potrzeba dowodu, że bieda strasznie nam zagląda w oczy? Jeżeli tak dalèj dziać się będzie, jak się obecnie dzieje, to nasza ziemia ojczysta przejdzie w obce ręce. A więc radzić zawczasu, a nie wtedy, gdy już wszystko stracimy. Powiedzmy sobie prawdę, że nic a przynajmniéj mało czyniliśmy, aby uskutecznić ekonomiczne połączenie trzech części naszéj ziemi. Prawda że poseł Niegolewski zażądał w sejmie pruskim, aby zagwarantowana nam jedność handlowa i przemysłowa została wypełnioną, lecz z góry można się było spodziewać, że wniosku tego rząd pruski nie poprze. Chodzi o to, abyśmy sami starali się o połączenie ekonomiczne, a do tego środkiem dzielnym połączenie towarzystw rólniczych. Przypuszczamy, że w Królestwie Polskiem trudno byłoby zawiązać stosunki z towarzystwami rólniczemi, lecz nie ma przeszkód w téj mierze z Galicyą. A jednakże nic się nie czyni w téj mierze, a skutki ztąd mogłyby wyniknąć olbrzymie. Byłoby dobrze i z Czechami postarać się o zawiązanie stosunków na polu rólnictwa, handlu i przemysłu.

Przy téj sposobności polecamy usilnie: *„Postęp Rólniczy“* i *„Gazetę Górnoślązką“* a nie „Górnoszlązką,“ wychodzące w Bytomiu.

Teatr Polski w Poznaniu.

Cyrulik Sewilski.

Nasi czescy goście panna Smetana i p. Compit wystąpili na tutejszéj scenie w prześlicznéj operze Rossiniego, *„Cyrulik Sewilski.“* Ich to głównie zasługa, że sztuka tá udała się, jak rzadko która inna. Licznie zebrana publiczność wynagrodziła grzmotem oklasków widoczną gorliwą pracę artystów.

Główną osobą, w której się komentruje cała działalność opery Rossiniego, jest Rozyna. Rolę tę przedstawiła panna Smetana. Jestto jeszcze młoda artystka, która zdaje się mieć wielką przyszłość przed sobą. Miała ona wielkie trudności do zwalczania. Najprzód występowała pierwszy raz w téj operze, a potém także pierwszy raz śpiewała wogóle po polsku. Rola ta jest przytem bardzo trudna, bo zachodzą ciąż różne cieniowania; czyli tak zwane koloratury. Panna Smetana pokonała te wszystkie przeciwieństwa, a od razu zyskując wstępnym bojnm sympatye publiczności. Dźwięczny, czysty i świeży jéj głos odznaczył się mianowicie w wyjątku z opery Isonarda: „Los loteryjny.“ Jestto kompozycya wdrawdzie w stylu rokoko, ale dobrze odśpiewana zawsze się podoba. Zasługuje także na uwagę walczyk układu Veuzano (a nie Venerano jak pisze Dziennik Poznański) w końcu ostatniego aktu, który artystka odśpiewała bardzo poprawnie. Radzimy jéj jeszcze, aby zwracała baczną uwagę na głoskę „ł“, która jéj jako Czesce sprawia wielkie trudności.

Znać było widocznie, że artyści sumienne odbywali studya, o czem mianowicie świadczyło delikatne cieniowanie Andante 12/8 (As-dur) wśród finału drugiegr aktu, a szczególnie udał się terret pianissimo w trzecim akcie, który téż wywołał prawdziwy grzmot oklasków.

P. Compit śpiewał rolę Almawiwy. Nawiasem powiedziawszy jestto bardzo trudna rola. Jak się zdaje podjął jéj p. C. głównie tylko dla tego, aby dać sposobność odznaczenia się swéj rodaczce. Mimo to wywiązał się artysta dobrze z swego zadania, a odznaczył się mianowicie w wysokich tonach. Chyba to mu zarzucić można że wymawia nie dość zrozumiale wyrazy, w czém odznacza się lepiéj panna Smetana.

P. Rzecznik jako Figaro był bardzo dobry. Głos jego, choć niezbyt silny, ma coś miłego i pociągającego. Gra jego była pełna P. Patiuszeńko śpiewał wogóle jako nauczyciel muzyki Bazyli zupełnie poprawnie, szkoda tylko że w końcu swéj aryi popełnił błąd rytmiczny, przez co popsuł cały efekt i nie zyskał uznania, jakie mu się należało. Panna Grochowalska śpiewała także nieźle, a i p. Kwiciński starał się grać jak najlepiéj, choć czasami przesadzał.

Nie podobna pominąć orkiestry, która pod dyrekcyą p. Fiszera świetnie się odznaczyła.

Należy się rzetelne uznanie p. Doroszyńskiemu, że mimo liczne przeciwieństwa stara się o dobór sił i przedstawianie takich arcydzieł jak Figaro. Pomysł zaangażowania czeskich artystów uważamy pod każdym względem za bardzo szczęśliwy, a mamy pewną nadzieję, że i w Warszawie sprowadzać mu będą Czesi liczną publiczność. Prosimy gorąco, aby p. dyrektor korzystając z obecności p. Smetany i p. Compita zechciał wystawić jednę z oper czeskich np. W studni, Prodana nořěsta, Tajemstwi, Hnbička itd., a zasłuży się przez to dobrze, gdyż spłaci w imieniu Polaków dług wdzięczności względem Czechów, którzy chętnio przedstawiają polskie sztuki teatralne w czeskiém tłumaczeniu. Czasby był, abyśmy i my poczuli się do czegoś podobnego,

X.

ŁAMIGŁÓWKA.

Pierwsza, na wiosnę wielkie szkody sprawia
Których się każdy zawczasu obawia.
Drugą, codziennie zręcznéj igły biegiem
Spajamy całość — wiążąc silnym ściegiem.
Pierwsza zaś z trzecią, w powietrze ulecą
I krasném piorkiem ubrane nam świecą.
Wszystkie trzy wreszcie, gdy się razem złożą
Nazwisko w kraju cenione utworzą
Które czcią wielką w Polsce otaczane
Potęgą myśli i słowa jest znane, —
Ducha w nas budzi — pociesza i spaja
A złotem piórem — Ojczyznę przystraja.

Niniejszy numer Lecha jest ostatnim w bieżącém ćwierćleciu, przeto prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi na pocztach 2 marki ćwierćrocznie. Ze względu na szczupłą liczbę przedpłacicieli byłoby do życzenia, aby czytelnicy i przyjaciele wzajemności słowiańskiéj zechcieli pismo nasze rozszerzać. Powtarzamy, że dotąd „Lech“ jest jedyném pismem polskiém, nawołującém Polaków do łączenia się z Słowianami a szczególnie z Czechami i Rusinami. Niechże choć jedno pismo polskie w duchu słowiańskim się rozwija i wzmacnia. Oświadczamy także ponowine, że wzajemność słowiańska jest wręcz przeciwną panslawizmowi rosyjskiemu, choć z drugiéj strony nie uważamy za nic zdrożnego, aby choć na polu literackiém starać się z Rosyanami o jakikolwiek *„modus vivendi.“*

Roczniki „Lecha“ z 1878 r. są do nabycia po 6 marek. Listy pod adr. **Lech Poznań.**

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.